

Protokół

Kraków, dnia 18 czerwca 1945 r. Ja prokurator dr. Wincenty Jarosiński, członek Komisji dla Badania Zbrodni Niemiecko-Hitlerowskich w Oświęcimiu, przy współudziale aplikanta sądowego mgr. Juliana Chachłowskiego na zasadzie art. 20 przepisów wprowadzających kodeks postępowania karnego w związku z art 107 i 115 kodeksu postępowania karnego przesłuchałem w charakterze świadka byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu dra Wasilewskiego Dymitra, nr 165882, który zeznał co następuje:

Nazywam się Wasilewski Dymitr, urodzony 27.V.1913 w Brasławiu, syn Aleksego i Heleny z Pawłowiczów, bezwyznaniowiec, z zawodu lekarz, narodowości rosyjskiej, przynależności państwowej polskiej, zam. przed aresztowaniem w Słobudce, pow. brasławski obecnie w Krakowie, ul. Straszewskiego 41 u p. Alfreda Fiderkiewicza./zamierza udać się do Wilna i tam poszukiwać rodziny/.

Do 15 września 1943 r. pełniłem obowiązki lekarza rejonowego w Słobudce pow. Brasław. Dnia 15 września 1943 r. wezwano mnie na postępowanie policyjne celem rzekomego zbadania stanu zdrowotnego wszystkich policjantów. Był to tylko podstęp, gdyż po przeprowadzeniu kilku badań oświadczone mi, że zostanę zaangażowany jako lekarz do komisji poborowej. Ja oświadczyłem na to, że obowiązków tych podjąć się nie mogę, ponieważ już pełnię funkcje urzędowe, a w kierunku medycyny wojskowej nie mam żadnych wiadomości. Wówczas oświadczone mi, że mimo to zostanę przewieziony do Brasławia, celem ostatecznego omówienia warunków z lekarzem powiatowym. Wówczas domysliłem się, że chodzi tu o podstęp. Aresztowanie moje nastąpiło rano przy zachowaniu wielkich środków ostrożności. Całe miasteczko otoczono policją, a po mnie przy-

jechał Meister żandarmerii i dwóch policjantów. W tym samym dniu przewieziono mnie autem do Brasławia na posterunek żandarmerii i tu oświadczone mi, że z polecenia SD jestem aresztowany. Tutaj osadzono mnie w piwnicy, a przekonałem się już wówczas, że w sąsiedniej piwnicy przebywa aresztowany mój brat. Po trzechdniowym pobycie wywieziono mnie wraz z bratem do miasta Głębokie, gdzie mieściło się okręgowe SD. Auto, którym nas przewożono eskortowane było przez 12 samochodów pancernych, z czego domyślałem się, że zarzuty stawiane mi muszą być bardzo poważne. Z budynku SD przewieziono nas w kierunku cmentarza, gdzie odbywały się wszystkie rozstrzelania. Ponieważ SS-manni byli silnie uzbrojeni, a przy przewożeniu zachowano wszelkie ostrożności, prędko przypuszczałem, że zostaniemy natychmiast rozstrzelani. Później przekonałem się, że przewożono nas do budynku, gdzie mieściło się więzienie śledcze gestapo. W więzieniu przez nieostrożność nadzorców umieszczono mnie i brata w jednej celi. To dało nam możliwość uprzedniego porozumienia się co do ewentualnych odpowiedzi. W więzieniu tym bez przesłuchania siedzieliśmy przez 10 dni. W tym czasie codziennie o 5-tej słyszeliśmy, jak gestapowcy odczytywali nazwiska innych więźniów, a następnie strzały. Z tego domyślaliśmy się, że więźniowie ci zostali rozstrzelani. Dnia 28 września 1943 r. odbyło się pierwsze nasze przesłuchanie. Przesłuchiwał mnie jakiś Scharführer i szef miejscowego gestapo. Przesłuchanie polegało na zmuszaniu mnie do przyznania, że jestem przewodniczącym miejscowej i okręgowej partyzantki, że werbuje ludzi do partyzantki, że dostarczam partyzantom broń i amunicję / wymieniono wówczas śmieszoną cyfrę, że dostarczyłem 5 wagonów broni/, że dostarczam lekarstwa i medykamenty i instrumenty lekarskie oraz, że informuję partyzantów o ruchach i rozmieszczeniu wojsk i policji niemieckiej. Polecono mi do tego wszystkiego się przyznać, gdyż w tym wypadku będę miał szansę wyjścia na wolność, w przeciwnym zaś razie nie tylko ja, ale cała moja rodzina zostanie rozstrzelana. Ja wszystkim stawia-

nym mi zarzutom kategorycznie zaprzeczyłem, zdając sobie dokładnie sprawę, że przyznanie choćby najdrobniejszego zarzutu równoznaczne będzie z podpisaniem na siebie wyroku śmierci. Wówczas gestapowcy poczęli mnie bić rękami po twarzy, a szef Untersturmführer uderzył mnie kolbą rewolweru w nos, tak że straciłem przytomność. Po odzyskaniu przytomności gestapowcy poczęli mnie bić bykownicą, a następnie przynieśli jakiś przyrząd. Przyrząd ten przykręcono do stołu. Przyrząd ten był około 40 cm długi, a 25 cm szeroki. Były to jak gdyby dwie deski, mające w środku dwa wgłębienia. W te wgłębienia włożono mi przeguby rąk między deski. Te deski następnie za pomocą śruby znajdującej się z boku poczęto zbliżać do siebie na skutek czego odczuwałem z początku wielki ból. Zdawało mi się, że popęka mi skóra. Jak długo to trwało, tego nie wiem, w każdym razie mnie się zdawało, że okres ten był potwornie długi. Wyjaśniam jeszcze, że otwory te były wyłożone filcem. Przy każdym zadany mi pytaniu Sturmführer coraz bardziej zaciskał deski. Gdy i ta metoda nie dała pozytywnych dla gestapo wyników, ponieważ wszystkim zarzutom, mimo potwornego bólu, zaprzeczyłem, gestapowcy widząc, że do niczego się nie przyznam, przerwali przesłuchanie. W czasie tego przesłuchania, jak i następnych dwóch oświadczyli mi gestapowcy, że są w posiadaniu konkretnych dowodów kompromitujących mnie, gdyż w ręce ich wpadł członek partyzantki starszy porucznik Iwanow Mikołaj z Nowla i chcieli mnie nawet z nim skonfrontować. Gestapowcy nie skonfrontowali mnie z Iwanowem, ale oświadczyli wyraźnie, że ten oskarżył mnie i podał konkretne fakty, stwierdzające mój kontakt z partyzantami. Również w czasie dwóch następnych przesłuchań stosowano te same metody i zadawano, a raczej stawiano mi te same zarzuty. W czasie drugiego przesłuchania związano mi ręce do tyłu i powieszono na belce. Jak długo wisiałem nie wiem, gdyż straciłem przytomność. Dnia 7.X. 1943 r. przyjechał szef gestapo z Mińska i na jego polecenie przetransportowano mnie koleją w wagonie specjalnym pod eskortą sześciu gestapowców do wię-

zienia gestapo "centralnego" w Mińsku do dyspozycji "Komandeur SD für Weissruthenien". Brata mego zostawiono w Głębokiem, a co się z nim stało, tego nie wiem. Więzienie w Mińsku robiło straszne wrażenie. Był to kompleks budynków, przypominający jakies^{stare} średniowieczne zamczysko, a otoczony był wysokim, grubym murem. Bezpośrednio po wpędzeniu mnie zauważyłem, jak policjanci w czarnych mundurach znęcali się nad trzema więźniami, którzy już na korytarzu się znajdowali. Bili ich kijami i kopali, gdzie tylko popadło. Nas również przyjęto krzykami i polecono stanąć pod ścianą, twarzą do niej. Tak stałem wraz z innymi ^{przez} godzinę, po upływie której zaprowadzono mnie do kancelarii więzienną. Tu spisano ze mnie dane osobowe i polecono mi, jak również innym rozebrać się do naga, a następnie udać się do celi kwarantanny. Była to mała izba, o rozmiarach 4 x 2, a wysoka na dwa metry. Okienko o rozmiarach 20 x 30 zakratowane, stanowiące jedyny dopływ powietrza znajdowało się na poziomie ziemi, sama zaś cewa w piwnicy. W takiej jeanej celi, która nie miała żadnych łóżek, ani sprzętów, podłogę miała betonową, umieszczono nas 20. Całodzienne wyżywienie składało się dla każdego więźnia z 100 g. chleba na dobę, pół litra zupy a raczej gorącej wody i wieczór około litra czarnej kawy. Paczek żadnych otrzymywać nie wolno było, jak również nie wolno było korespondować nawet z rodziną. W więzieniu w Mińsku przebywałem do 31 listopada 1943 r. Przez te niecałe dwa miesiące pobytu tam spadłem na wadze ze 103 kg, na 48 kg. Po trzechdniowym pobycie w więzieniu wezwano mnie po raz pierwszy na przesłuchanie. W ogóle w Mińsku byłem przesłuchiwany dwukrotnie. Przy przesłuchaniach wmawiano weemnie pierwotne zarzuty, ale mnie nie bito. Stosowano inne metody, a mianowicie umieszczenie w celi t.zw. "karcer" i "rozstrzelanie". "Rozstrzelanie" stosowano także przy przesłuchaniu w Głębokiem, a polegało ono na tym, że gdy zaprzeczyłem zarzutowi, przesłuchujący mnie oświadczał, że moje zaprzeczenie nie ma żadnego znaczenia, gdyż i tak wyrok na mnie już podpisali i oświadczał, że zostanę rozstrzelany. W tym celu polecał mi stanąć pod ścianą, a sam z

odległości około 3 m, strzelał do mnie z rewolweru. Czy rewolwer był ostro nabity, tego nie wiem. W pierwszym momencie traciło się wszelką świadomość tego, co się dzieje, a po strzale, który powodował osmołenie twarzy dymem, ja osobiście zemdlałem. Jak długo trwał stan omdlenia, tego nie wiem. Gdy odzyskałem przytomność polecono mi sięść na krzesło, oświadczono, że miałem szczęście, gdyż pocisk chybił, a następnie rozpoczęto na nowo przesłuchiwanie. Po jakichś 10 minutach powtórzono jeszcze raz "rozstrzelanie". Po drugim przeżyciu i zemdleniu byłem tak złamany, że zdecydowany byłem przyznać choćby nieprawdziwe zarzuty. Nie uczyniłem tego jedynie z powodu, by przeze mnie nie były pociągnięte do odpowiedzialności i inne osoby. "Karcer" była to komórka zamknięta w piwnicy o rozmiarach około 50 cm w kwadracie. Mógł się w niej pomieścić tylko jeden człowiek i to w pozycji stojącej, a jakiegokolwiek poruszanie się było mocno utrudnione. Była ona zupełnie ciemna, a podłoga była kamienna. W czasie, a raczej między jednym a drugim moim przesłuchaniem w Mińsku umieszczono mnie na 24 godziny w karcerze. Bezpośrednio po umieszczeniu poczułem, że marzną mi nogi, a następnie, że z dołu napływa woda. Woda ta dosięgła mi kolan i w tych warunkach musiałem stać całą dobę. Czy i jak regulowany był dopływ wody, tego nie wiem, jak również nie wiem, czy w stosunku do wszystkich więźniów dopuszczano tyle wody, co w czasie mego pobytu. Wiadomym mi jest, że w tym karcerze przetrzymywano więźniów przez kilka dni. Wyjaśniam dodatkowo, że nie jestem w stanie określić czy w przy "rozstrzelaniu" odległość wynosiła 3 m. W każdym razie po wyciągnięciu ręki i wystrzale z rewolweru odczuwałem na twarzy gorąco i twarz miałem okopconą. - - - - -

Jeszcze przed przewiezieniem mnie do Oświęcimia dowiedziałem się z rozmowy z lekarzem więziennym, że żona moja stara się wszelkimi stojącymi do jej dyspozycji środkami, a w szczególności za pomocą przekupstwa, wydobyć mnie z więzienia. Jak przypuszczam temu tylko zawdzięczam, że nie rozstrzelano mnie już w Głębokiem, a następnie w Mińsku. Przypuszczam

że wszystkie protokoły jakie ze mną spisywano w Głębokiem, musiały zostać przez gestapo przepisane i złagodzone.-----

Dnia 30 listopada 1943 r. załadowano nas w liczbie 75 do wagonu kolejowego na stacji w Mińsku. Wagon byłący odrutowano i zabito gwoździami, Eskortowano nas przez policję ukraińską. Przez cały czas drogi, która trwała 4 i pół doby, nie otwierano wozu ani raz, tak że potrzeby naturalne musieliśmy załatwiać w wozie, skutkiem czego panował wielki smród. Jeszcze przed załadowaniem nas do wagonu otrzymaliśmy każdy po 400 gramów chleba. Więcej do jedzenia nie otrzymaliśmy nic. Mimo, iż w wozie było bardzo zimno, bo temperatura była wówczas około 15 stopni poniżej zera, każdy z nas zadowolony był, że wy dostał się z więzienia w Mińsku. Co dzień wieczór słyszeliśmy, jak w sąsiadujących z nami celach odbywało się t.zw. "wyzłazanie" żydów. Żydów tych przyprowadzano w grupach z getta mińskiego do więzienia, a następnie Unterscharführer "Złotnik", stosując najrozmaitsze tortury, zmuszał żydów do zdradzania, gdzie mają ukryte złoto. Żydów tych następnie zabijano. Codziennie słyszeliśmy odgłosy zadawanych im razów i jęki mordowanych. Gdzie zamierzano nas przewieźć nie zdawaliśmy sobie sprawy, a oświadczono nam, że jedziemy na roboty do Niemiec. Po czterodniowej podróży przywieziono nas, jak się później dowiedziałem, do Oświęcimia. Wyładowano nas nie na stacji, a gdzieś na przestrzeni. W czasie podróży zorientowałem się przez zrobiony otwór w ścianie wagonu, że jedziemy w kierunku na Baranowicze, Dęblin, a następnie Kraków. Po wyładowaniu nas z wagonu każdy z nas odczuwał pewną ulgę i zdawało mu się, że w każdym razie, gdziekolwiek go zawiozą, będzie mu lepiej, aniżeli w więzieniu w Mińsku. O obozie w Oświęcimiu i panujących tam stosunkach nie mieliśmy żadnych wiadomości. Ja już w tym czasie byłem poważnie chory. Wytworzyła mi się bowiem w więzieniu flegmona, a raczej zakrzep, na skutek, którego miałem wysoką gorączkę. Na to, że ja byłem chory nikt nie zwracał najmniejszej uwagi, jakkolwiek oficjalnie była w więzieniu opieka lekarska. Transport, któ-

rym przyjechałem do Oświęcimia składał się z kilkunastu wagonów, a ogółem było ponad 1.000 osób. - - - - -

Do Oświęcimia przyjechaliśmy między 17-tą a 18-tą a więc już wieczór. Bezpośrednio po wyładowaniu ciężkiej chorych załadowano na auta i przewieziono gdzieś, gdzie wówczas nie wiedziałem, a dzisiaj domyślam się, że wprost do komór gazowych. Zdrowych ustawiano w piątki i biegiem popędzono w kierunku Brzezinek. W czasie drogi bito nas gdzie popadło kijami i kopano. Wielu z transportu już w czasie tej drogi zabito. W bramie wjazdowej do obozu znęcano się nad nami specjalnie, ponieważ cały transport uważano za transport bandycki, transport partyzancki. SS-manni ustawieni w dwa szeregi i ubrojeni w kije, karabiny i pasy tłukli każdego gdzie popadło, przy czym nie zważali zupełnie w jaką część ciała biją. Skutkiem tego "przywitania" wielu więźniów odniosło ciężkie obrażenia ciała. - - - - -

Po przekroczeniu bramy obozowej w Brzezince cały nasz transport przejął więzień, którym był, jak się później dowiedziałem, Pinkus, żyd, /bliższych jego danych nie znam/, blokowy bloku VI-go na starej "saunie". Ten umieścił nas na bloku V starej "sauny", gdzie przebywaliśmy przez 5 dni. W tym czasie dokonano z nami zwykłych wstępnych formalności, związanych z przyjęciem nowego "Zugangu", to znaczy zmieniono nam strój cywilny na więzienny, poddano kąpiel w zimnej wodzie, następnie spisano z nami nasze dane osobowe i wytatuowano numery więzienne na lewej ręce. Po tym czasie przeniesieni zostaliśmy na Lager B IIa, gdzie t.zw. Blokkälte-ste był Franek, więzień, narodowości polskiej, znany tylko pod tym imieniem, o nazwisku nam niewiadomym. Na bloku 15 byłem tylko trzy dni. Blokowi specjalnie złośliwie ustosunkowany był do współwięźniów. Potrafił on przez trzy dni czterech godzin trzymać nas na mrozie w czasie apelowym. Poza tym obchodził się z nami wprost okrutnie. Byłem świadkiem, jak wymierzał jednemu z więźniów za jakieś drobne uchybienie karę chłosty. Poleciał mu włożyć głowę w otwór pieca, a następnie trzymany w rękach drągłem z całych sił uderzył go 25 razy w pośladek. Wo u niego była najłżej

sza kara. Po takiej chłości więzień musiał kilka dni leżeć, jeżeli w ogóle mógł ból wytrzymać. Śmiertelność na bloku na skutek akcji Franka była wprost okropna. Na skutek jego działalności dziennie do apelu wynoszono po kilkanaście trupów. Po trzech dniach pobytu na bloku 15, na skutek wysokiej gorączki, przeznaczono mnie na blok szpitalny. Przeniesiono mnie wtedy na lager F, gdzie po załatwieniu formalności /kąpiel, strażenie, badanie lekarskie itd./ dostaje się na blok 3. W tym czasie lekarzem naczelnym na tym bloku był żyd z Warszawy, dr. Herman. Herman opiekował się wszystkimi więźniami w miarę swoich możliwości, a w szczególności zaopiekował się mną jak lekarzem. Jemu to zawdzięczam, że uniknąłem flegmony, a co zatym idzie operacji i jej następstw. W tym czasie Lagerälteste na blokach szpitalnych był dr. Zenkteller Roman z poznańskiego, numer ponad 24.000. Zenkteller pewnego dnia przybył na blok 3 i zażądał od dra Hermana, by wskazał mu jakiegoś lekarza. Herman wówczas wskazał mnie. Zenkteller odbył ze mną egzamin, w czasie którego zapytał mnie czy znam się na medycynie lagrowej, a gdy temu zaprzeczyłem i oświadczyłem, że nigdy dotychczas w obozie nie byłem, zapytał czy wiem co to jest cięża poza-maciczna. Gdy i na to drwiące pytanie odpowiedziałem, że wiem wówczas zażądał odpowiednich wyjaśnień, a następnie polecił mi udać się na blok 8 i objąć tam stanowisko lekarza sztabowego. W tym czasie na bloku 8 lekarzem blokowym był dr. Fiderkiewicz. Zgodnie z poleceniem Zenktellera objąłem w dniu 15 stycznia 1944 r. stanowisko lekarza sztabowego na bloku 8. Dzięki współpracy z drem Fiderkiewiczem, który w pracę dla dobra więźniów wkładał całe serce, udało mi się własną pracę tak ułożyć, by więźniom nieść ulgę. Zenkteller był to człowiek brutalny i okrutny. Bano się go w obozie więcej, aniżeli lekarzy a nawet SS-mannów Niemców. Za najdrobniejsze uchybienia, albo też nawet zupełnie bezpodstawnie bił on zarówno chorych jak i personel szpitalny, względnie przeznaczzał do prac najcięższych w obozie. Na bloku byłem do marca 1944 r., a odszedłem z niego, ponieważ nie mogłem znieść, by lekarze i sztabowi tak strasznie okradali chorych więźniów. Zdarzały się wypadki już wtedy, kiedy

dra Fiderkiewicza na bloku nie było, że sztabowi i zastępujący dra Fiderkiewicza dr Stern, wiecieńczyk, był austriacki, w jednym dniu kradli do 10 -ciu bochenków chleba białego, ze szkodą dla chorych. Za wstawieniem dra Fiderkiewicza udało mi się dostać na blok 17, na którym on był naczelnym lekarzem. Na bloku tym pracowałem do 19 czerwca 1944 r. W początku czerwca miałem zajście z Lagerälteste obozu w Birkenau nr 1 niejakim Daniszem, przestępcą pospolitym, Volksdeutschem ze Śląska. Wracając wówczas po t.z.w "Lausekontrolle". Miałem rękę w kieszeni marynarki, czego nie zauważyłem. Danisz zauważywszy to począł do mnie coś po niemiecku krzyczeć, co ja niedokładnie zrozumiałem. Wówczas on zauważywszy, że ja na jego krzyk nie reaguję podbiegł do mnie i uderzył mnie ręką w twarz. Zapełnia odruchowo i nie zdając sobie sprawy z tego, wymerzyłem jemu policzek tak, że się wywrócił. Wówczas narobił krzyku, co spowodowało przybiegnięcie dwóch kapo z SK, wespół z którymi począł mnie Danisz bić. Byliby mnie niezawodnie zabili, gdyby nie SDG Flagge, Niemiec człowiek starszy i bardzo uczciwy, który zauważywszy, że Danisz okładał mnie kijem podszedł do niego, wyrwał mu kij, i mnie uwolnił. Zwierzchnikiem SDG Flagge był dr Thilo, lekarz Obersturmführer, który żył w niezgodzie z Lagerführerem Schwarzhubertem. Ponieważ oficjalnie w tym czasie zakaz bicia był postanowiony, przeto Thilo chciał incydent mój z Daniszem wykorzystać przeciw Schwarzhubertowi. Meldunek w tej sprawie do władz obozowych miałem złożyć ja. Na skutek interwencji blokowego SK Bednarka, który nie wiem z jakiego powodu interweniował na korzyść Danisza, a jak przypuszczałem, z tego, że był przyjacielem Danisza, na skutek jego prośb, dalej na skutek interwencji Lagerkapo Bernacka Jana, oraz żądania Zenktellera skierowanego do mnie za pośrednictwem osób trzecich, zaniechałem uczynienia meldunku. Ponieważ meldunku zaniechałem, przeto sprawa została zatuszowana. Zenkteller jednak, chcąc utrzymać dobre stosunki z Daniszem, którego wszyscy się bali, przeniósł mnie na mocy decyzji dra Thilo w dniu 19 czerwca jako lekarza do t.zw. "Sauny". "Sauna" mieściła się na odcinku B IIg, a od nazwy budynku cały odcinek nazywano powszechnie

"Sauną", albo "Effektenlager". W "Saunie" pracowali zarówno mężczyźni, jak i kobiety, zarówno Żydzi jak i Aryjczycy. Były trzy komanda żydówek, a pracowało w nich 1.400 więźniarek. Najliczniejszą było komando "Kanada", poza tym było komando fryzjerek i "Filzkomando". Te dwa ostatnie komanda obejmowano ogólną nazwą komando "Sauna". Oprócz tych 1.400 kobiet w "Saunie" pracowało jeszcze 100 więźniarek aryjek w t.zw. "Rosaefekten", komando to przybrało nazwę tę dlatego, ponieważ więźniarki musiały nosić na głowie różowe chustki. Mężczyźni pracowali na "Saunie" od 200 - 400 zależnie od napływu "Zugangów". Komando męskie dzieliło się również jak i komando kobiet na komando "Kanada", "Sauna" i "Efektenkammer".

W tym miejscu z powodu przeszkód urzędowych protokół przerwano z tym, że termin dalszy przesłuchania świadka wyznaczony zostanie na piśmie.

Prokurator:

dr. Wincenty Jarosiński

Świadek

Dr. Dymitr Wasilowski

Protokolant

Setmajer Stanisława



Z oryginałem zgodny

Jan S e h n
sędzia Jan S e h n